

LESZEK A. NOWAK

Szopka w Bardzie

Odłona droga



XX-wieczna szopka wzorowana na barokowych wzorach. Fot. nn.

Johann – Jan

Wojna nie pozostała bez wpływu na losy Johanna. Sporo lat minęło od strasznego dla niego dnia. Od dnia, w którym zawałowało się całe jego dotychczasowe dzieciństwo. Świat runął, a on sam dostał się w wir wydarzeń, na które absolutnie wpływu nie miał. Odkąd pamiętał mieszkał w kilkupiętrowym domu przy Weidenstrasse 5 (Wierzbowa). Ulica znajdowała się w dzielnicy robotniczej, która wchodziła w skład starego, wielkiego miasta Breslau (Wrocław). Miasta, które swą rozległością budziło respekt, było nieogarnionym jeszcze przez dziecienną wyobraźnię kosmosem miejskiego organizmu. Żywego i pulsującego w kamieniu – ceglanym kośćcu ulic, placów i poszczególnych budynków. Dotychczasowy spokój tego miasta niespodziewanie został zakłócony. Przyjazne dotąd samoloty zaczęły zrzucać bomby i ostrzeliwać ulice. Odległy huk armat zaczął się zbliżać i szczerym pierścieniem stopniowo otoczył miasto. Aż nadszedł 24 stycznia 1945 roku, zgubił wtedy mamę w potwornym ścisku towarzyszącym ewakuacji i nigdy jej już nie odnalazł. Opuszczonym i ledwo żywym pięcioletkiem zajęła się jakaś rodzina. Obłężenie przeżył przechodząc z rąk do rąk. Po kapitulacji zaopiekowała się nim para Polaków wracających z przymusowych robót w Rzeszy, która zatrzymawszy się chwilowo we Wrocławiu, Żąbkowice Śląskie obrała jako miejsce stałego zamieszkania. Mały Niemiec rósł dalej przy ulicy Wrocławskiej jako synek bezdzietnej pary pochodzącej ze Lwowa. Był to pierwszy wielki zakręt w jego egzystencji. Nastąpił dla niego czas, w którym jak pisał Musil – „Życie wyraźnie zwalnia swój bieg, jakby się wahało, czy iść dalej naprzód, czy zmienić kierunek”.

Minęły lata, przybrani rodzice pomarli. Jan ożenił się z pochodzącą z Kresów Joanną. Mieszkała ona i gospodarowała w Dębowninie, małej idyllicznej wiosce koło Barda Śląskiego. Młody małżonek od razu zabrał się do pracy i z biegiem lat odbudował podupadające ostatnimi laty gospodarstwo.

Z biegiem lat Jan zaczął powracać do swoich korzeni. Poznawał historię Niemiec i zaczytywał się w klasycie literatury niemieckiej. Usiłował też zrozumieć, co było dla niego niezwykle trudne, problem nazizmu i zauroczenia narodu niemieckie-

go postacią Hitlera. Nie mógł pojąć co stało się z narodem o tak wielkiej kulturze, w dodatku doświadczonym traumą przegranej I wojny światowej, że uległ tak prymitywnej ideologii. Marcin tłumaczył mu, że upokorzone społeczeństwo niemieckie, po prostu wybrało siłę, obiecujący dobrobyt i wewnętrzną mobilizację. Choć prawdę mówiąc zdumiewać powinien fakt, że nie tylko masy, ale też niemieckie elity intelektualne, poza nielicznymi wyjątkami, tak łatwo poparły nową władzę. Zwłaszcza, że widziały co działo się już w pierwszych latach po dojściu Hitlera do władzy i poznały cynizm nazistowskiej praktyki i języka, więc powinny były pozbyć się jakichkolwiek złudzeń. Jednak mimo to nadal popierały nową władzę legitymizując ją i sumiennie wypełniając narzucone przez nią obowiązki. Ogół Niemców zdawał się nie zauważać faktu, że został niemal z dnia na dzień pozbawiony podstawowych praw obywatelskich. To milczące współczesnictwo zadecydowało o późniejszej wspólwinie. Po wojnie właściwie nikt nie mógł z czystym sercem powiedzieć, że nie wiedział, bowiem wiedzieli wszyscy. Okres rządów nazistów był czasem strachu, wszechobecnego strachu. Naturalnie przede wszystkim dotyczyło to Żydów, ci już od 7 kwietnia 1933 roku, kiedy to wydano dekret o „odzyskaniu służb publicznych” na nic liczyć nie mogli, bowiem jednym z nadrzędnych celów nazistów było usunięcie z Rzeszy wszystkich Żydów, a jak go realizowano każdy dzisiaj powinien wiedzieć.

W końcu uświadomił sobie, że nie chce i nie czuje się Niemcem, że znajduje w sobie jedynie powinowactwo ze Śląskiem, tą swoją prawdziwą Heimat. Owszem jest pod wrażeniem kultury niemieckiej, ale lata spędzone z przybranymi lwowskimi rodzicami nie pozostały bez wpływu, zdążył bowiem szczerze pokochać nie tylko ich samych, ale też atmosferę i obyczaje, które przywieźli ze sobą z odległego, egzotycznego Leopoldis. Wychował się na styku kultur, chce żeby tak pozostało nadal, przecież nic nie przeszkadza w tym, żeby równocześnie cenili i kochał Fredrę, Wyspiańskiego, Mickiewicza, Vincenza, Moritza von Strachwitza, Theodora Fontanę, Kellera i Eichendorfa. Mówił, że wydaje mu się to zupełnie oczywiste, zwłaszcza że znikły już w większości zarówno polityczne, jak i mentalne przeszkody, wszak jesteśmy we wspólnej Europie. W tym względzie ma zamiar kierować się słowami Golo i Henryka Mannów: – „W europejskim domu czasem terażniejszym nie może już być czas przeszły”. Dla Jana stało się oczywistym, że musi włączyć się w ratowanie śląskiej spuścizny kulturalnej, po to właśnie, aby ocalić ją dla Europy. Postanowił kolekcjonować wszystko, co wiąże się z materialnym dziedzictwem jego Heimat. Już od lat amatorsko parął się snycerstwem, z pasją rzeźbił wielofigurale szopki. Podświadomie nawiązywał do starej śląskiej tradycji szopkarskiej. W miarę możliwości odwiedził większość ruchomych śląskich szopek. Przestudiował wszystkie znajdujące się w muzeach na Śląsku. Szczególnie inspirowały go te najbardziej znane:

szopka z Łądka Zdroju dzieło Michaela Ignatiusa Klahra, szopki z Kamieńca Żąbkowickiego i Czermej koło Kudowy obydwie z XIX wieku, XX-to wieczna z Domaszkowa oraz dzieła szkoły snycerskiej w Cieplicach z klasztoru boromeuszek w Trzebnicy i kościoła w Cieplicach. Dokładnie też obejrzał ruchome szopki: z końca XVIII wieku w Wambierzycach, XIX-wieczne w Krajanowie i Szalejowie oraz w Pstrążnej koło Kudowy z początku XX wieku. Te jakże pouczające studia zachęciły go do budowy własnej, wielkiej szopki, którą postanowił zainstalować w Bardzie w częściowo opustoszałym budynku na początku Drogi Kalwaryjskiej.



Typowa szopka kasetowa z dioramą z terenu Ziemi Kłodzkiej. Fot. Marek Chocholski.

Bardo miało już swoją wcześniejszą tradycję szopkarską. Jedną z nich, ruchomą mieści się przy kościele Nawiedzenia NMP. Drugą już, nieistniejącą, opisała Olga Tokarczuk w opowiadaniu „Bardo. Szopka”, zawartym w zbiorze „Gra na wielu bębenkach”. Mieściła się ona w „ponurym, jednopiętrowym domu przytulonym do skarpy”, przy ulicy Skalnej 1.

Jan wielokrotnie wysyłał wykonane przez siebie szopki na różne konkursy snycerskie organizowane przez muzea regionalne, otrzymywał nagrody i wyróżnienia, ale jego idee fixe stało się zbudowanie kwintesencji śląskiej szopki. Szopki, która zawarłaby w swej treści dzieje jego śląskiej ojczyzny. Szopki, która prezentowałaby w atrakcyjny, lecz w miarę prosty sposób skomplikowaną historię Śląska.

Rozpoczął od niezliczonej ilości projektów i szkiców. Opracowywał ogólnie kolejne jej stacje, szkicował poszczególne figurki i ich liczne detale. W drewnitni zgromadził zapas kłóców lipowych, które przez lata sezonował. W końcu przeszedł do stopniowej realizacji przedsięwziętego zamysłu. Najpierw zbudował wielką, architektoniczną, wielopoziomową konstrukcję – oprawę gigantycznej szopki. Z kolei poszczególne piętra zaczął zaopatrywać w kolejne obrazy z historii Śląska wypełniając je wielopostaciowymi grupami figuralnymi. Sytuował je na tle malowanych pejzaży i vedut, pomiędzy które przemyślnie wplatał lustra zwielokrotniające sceny i cofające je w odległą ezoteryczną przestrzeń łączącą przestworza z ziemią. Wyrzeźbione figurki pieczętowane pokrywał polichro-